Nr. p. w. 98. Kraków, dnia 1. grudnia 1913. Rok VI.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter. Tel. 2254.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i od 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2254.

WAWEL

„WAWEL“
peryodyczne pismo społeczne i polityczne.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. ⊂⊃ roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
Do nabycia w Sekretaryacie „P. Z. N.“ (Karmelicka 21) lub w agencyi Hopcasa i Salomonowej (ul. Szczepańska).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje Administracya ul. Karmelicka 21. Tel. 2254.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2254.

Chybione strzały.

Straszny cios uderzył w dom prezesa „Polskiego Związku Narodowego“ Dra Mieczysława Nartowskiego. Tragiczną śmiercią zeszła ze światu kobieta, którą przed kilku miesiącami poślubił, by zapewnić opiekę dzieciom i znaleść po pracy żmudnej, dla bliźnich w całości oddanej, bodaj odrobinę szczęścia.

Inaczej Bóg pokierował. Szczęścia nie zaznał, ale ciosów tak wielką moc, że chyba tylko Boża w tem ręka, że nieugięty stoi dalej wśród nas. Lecz skąd te ciosy? Dlaczego na człowieka w chwili największego jego bólu, rzuca się potwarze, kłamstwa i zwala na niego całą winę niebacznego kroku nieszczęśliwej kobiety? Rzecz dzisiaj już jasna, zbadana i wszechstronnie wyświetlona. Strzały ostrzone w dwóch podłych piśmidłach krakowskich, okazały, jak podłą strawę daje społeczeństwu naszemu i najciemniejszym warstwom narodu „Kuryer illustrowany“ i „Naprzód“. Kłamstwem, oszustwem i coraz to paskudniejszemi senzacyami torować sobie drogę wród warstw robotniczych i bezkrytycznych bab, zatruwać podłą i trującą dusze strawą biedny lud polski, jest podłotą w najwyższym stopniu i krokiem, który odwrócić powinien ofiarne jednostki naszego społeczeństwa od najrozmaitszych fundacyi i stypendyów i dać grosz na taką prasę, któraby nie burzyła, ale budowała u dołu fundamenta pod przyszłość narodową. Społeczeństwo powinno wzgardę mieć dla redaktorów w postaci p. Dąbrowskiego, co dziś służy arcy-katolickiemu pismu, jutro żydom a po jutrze panu posłowi Stapińskiemu i kala błotem najuczciwszych ludzi, podszywa się pod powagę najzacniejszych i drukuje słowa nigdy nie wypowiedziane.

Przykładem łajdactwa tych dwóch piśmideł była śmierć tragiczna ś. p. Jadwigi z Łączyńskich Nartowskiej. Za to, że Dr. Nartowski od szeregu lat cały swój od obowiązków ojca i lekarza wolny czas poświęca organizacyi robotniczej, że pomoc dla najbiedniejszej braci jest jego pierwszą i ostatnią przyjemnością, że na szczęściu drugich opiera szczęście własne, chce się go zniszczyć moralnie, by dalej burzyć wśród tych mas, które duszą i sercem do niego przylgnęły, by nie dopuścić, by na ziemi polskiej powstała raz wreszcie jedna wielka o zasady przepięknej wiary katolickiej i solidarność opartą organizacya. W nieszczęśliwego męża uderzone oszczercze ciosy odeprą robotnicy godnie i poważnie, dla nich pracował, od nich w chwili nieszczęścia nie będzie opuszczony. Kto w robotników przyjaciela wali, od robotnika ręki dostanie godną sobie nagrodę. To mówi i z robotników woli robotnik pisze. A choć mi przykro, że muszę wkroczyć w domowe stosunki p. Dra Nartowskiego i dotknąć tego, coby nie chciał, by ktoś drugi wiedział, dotknę, bo chcę, by raz wreszcie sprawa jasno stanęła i oświetliła wobec całego społeczeństwa tego, co nic dla siebie a wszystko robił dla drugich. Na każdy szczegół tutaj mogę podać dowody, bo sprawę badaliśmy wszechstronnie i chcieliśmy się sami przekonać, kim jest rzeczywiście p. Dr. Nartowski. Ś. p. żona jego Jadwiga pochodziła z rodziny Łączyńskich. Ojciec jej jest obecnie na emeryturze i pobiera pensyę w kwocie kilkuset koron, która obłożona jest kondyktem sądowym. Z żoną swoją żył jak najgorzej a kiedy ta umarła za dziecięcych lat ś. p. Jadwigi, tyle nawet dzieckiem tym się nie zajął, że ją nie ochrzcił i dopuścił, że bez chrztu chodziła do spowiedzi i Komunii św., że nie ochrzczona przyjęła Sakrament Bierzmowania. Chrzest św. otrzymała dopiero na niecałe 2 miesiące przed ślubem za wpływem i staraniem Dra Nartowskiego. Ojciec nie wie nawet daty jej urodzenia, inna jest bowiem na świadectwach szkolnych, inna na metryce a inną podał komisarzowi policyi. Jak się nazywa ojciec, który nawet chrztu dziecku nie da, nie chcę wymieniać. Ale co gorsza, kiedy ś. p. Jadwiga rosła i uczyła się, on robił interesa wekslowe i pożyczał pieniędzy na procenta. Kiedy ś. p. Jadwiga poczęła lekcyami na fortepianie zarabiać, ojciec zamiast odłożyć coś dla dziecka, stał się tak gołym, że z mieszkania za niepłacenie czynszu go wyrzucono a rodzina (szwagier Sudolski, siostra, ojciec i brat) w jesieni ubiegłego roku zmuszała groźbami i awanturami ś. p. Jadwigę, by ojcu na długi oddała do halerza to wszystko, co jej od utrzymania domu zostawało. Były bowiem całe miesiące takie, że gdyby nie dała pieniędzy, ani sama, ani sługa, ani ojciec nie mieli co włożyć do ust. To też gonitwa za lekcyami doprowadziła sieroce jej życie do choroby nerwowej, która wybuchła przed rokiem 1910. W tym czasie miała 2 razy napady szału (zeznanie w dniu 22/11 1913 stróża i stróżki (Stanisława i Brygidy Krzemiosło) domu przy ul. Krowoderskiej L. 47, gdzie Łączyński mieszkał od 17 lat, a skąd go sądownie wyrzucono, bo zarwał właściciela domu za czynsz za 5 miesięcy po 42 złr., a jak stróż opowiada chciał dalej mieszkać za % od tych pieniędzy, które dotąd za czynsz płacił!). Wtedy leczyła się u Dra Rydla i u Dra Nartowskiego przy wstrzymaniu się od udzielania lekcyi. Stan chorobowy ustąpił na dłuższy czas, by na nowo nurtować jej zdrowie z tą chwilą, kiedy brak chleba od ojca, brak środków z ręki rodziny na kuracyę i ubrania, zmusił ją znowu podjąć pracę... dla chleba dla siebie, dla wiernej sługi ojca i ojca samego, dla ojcowskich... długów!

Tak ś. p. Jadwiga żyła lata całe. Troski jej codzienne nie były obce dla Dra Nartowskiego, którego serce lgnące zawsze tam, gdzie ból i smutna dola sieroca. Chęć wyrwania się z tego otoczenia, co ją nie za córkę czy siostrę, ale woła roboczego miała, potęgowała się z dniem każdym. W sierocej jej doli znalazł Dr. Nartowski kobietę, która mu — na co są dowody — słowami: „mam nadzieję w Bogu, że wszystko będzie dobrze — dzieci się przyzwyczają i będziemy wszyscy w zgodzie i szczęliwie ze sobą żyli“, zaręczała to szczęście, jakie dla siebie wymarzył.

Ślub odbył się w kaplicy na „Wawelu“. Nie był na nim nikt z rodziny! Siostry nie było, bo ta moralnie ją nie budowała (słowa ś. p. Jadwigi), ojca równie, bo był dla niej niewzruszonym i tak twardym, że nie dał jej nawet tego pustego łóżka, na którem od dziecinnych lat sypiała, nie było brata, by się go nie wstydzić, nie było rodziny całej, bo ta oczerniała przed nią Dra Nartowskiego. Weszła do domu, jak prawdziwa sierota, przed ołtarz przywieziona przez najstarszego synka Dra Nartowskiego. Szczęście zdawało się otwierać dla tego domu, w którym dotąd serdeczna miłość panowała, w którym sługi całe lata służyły i nie było żadnej obrazy bożej. Niestety! Rodzina pozbawiona „woła roboczego“ nie mogła darować Drowi Nartowskiemu uszczuplenia swoich dochodów. Zaczęły się buntowania i telefonowania pod jego nieobecność od jakiegoś Tadzia! Tutaj podaję protokół spisany w „Polskim Związku Narodowym“ przez komitet członków w dniu 14 listopada 1913 r.

Protokół spisany dnia 14-go listopada w biurze „Polskiego Związku Narodowego“ przy ul. Karmelickiej L. 21 w Krakowie, w obecności podpisanych jako komitetu członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“.

Zgłaszają się dobrowolnie Anna Dadak, lat 19 licząca, rodem z Jawiszowic, córka Jana i Anny Dadak, zamieszkała w Krakowie, tudzież Stanisława Litwińska, lat 18 licząca, rodem z Krakowa, córka Józefa i Heleny Litwińskich, stanu wolnego, w Krakowie zamieszkała — i oświadczają: Ponieważ dochodzą nas z różnych stron słuchy, że powodem samobójstwa ś. p. Jadwigi Nartowskiej było złe traktowanie jej przez męża p. Dra Mieczysława Nartowskiego, przeto chcę przedstawić sprawę śmierci ś. p. Jadwigi Nartowskiej, jako jedna z tych osób, która była od dwóch miesięcy świadkiem postępowania Dra Nartowskiego, przyczem zaznaczam, że czynię to zupełnie dobrowolnie, bez przymusu lub namowy z czyjejkolwiek strony i że gotową jestem każdej chwili zeznanie to moje poprzeć przysięgą.

(*Anna Dadak*). Do służby wstąpiłam dnia 1-go września 1913 roku i zaraz od pierwszych dni zauważyłam, że ś. p. pani do dzieci i do pana odzywała się ordynarnemi słowami, mimo, że wszyscy traktowali ją jak najgrzeczniej i to na wyraźne polecenie p. Dra Nartowskiego, który rozkazał tak sługom jak i dzieciom ślepo wykonywać jej zlecenia, by się w niczem nie sprzeciwiać, ponieważ pani jest bardzo nerwową i to ją może drażnić. P. Dr. Nartowski odnosił się do pani bardzo grzecznie, nie odezwał się do niej nigdy inaczej, jak „Jadwisiu“. Zaraz w pierwszych dniach zauważyłam, że pani jest bardzo zamyśloną, zła i bezustannie szuka sposobności do kłótni tak ze mną, jak z dziećmi i mężem. Nigdy nie chciała wspólnie z mężem jeść śniadania ani kolacyi. Do obiadu siadała niechętnie i zawsze proszona grzecznie przez Dra Nartowskiego. Dr. Nartowski nigdy mimo to nie robił Pani żadnych ostrzejszych wymówek, lecz zawsze odzywał się do niej delikatnie i łagodnym tonem słowami: „Jadwisiu proszę Cię, nie rób mi przykrości“. Na utrzymanie domu dawał ś. p. Pani pieniądze p. Dr. Nartowski, ile tylko zażądała, prócz tego wracając z miasta, robił jej różne niespodzianki, przynosząc czyto jakieś owoce, czy ciasta lub łakocie. Nieraz dziwiło mię to bardzo, że pani sama wychodziła bez towarzystwa p. Dra Nartowskiego, dzieci lub sługi, a to przed godziną 12 rano lub po 4 popołudniu, a wychodziła nieraz tak, że nikt tego nie zauważył, bo ja byłam w kuchni, dzieci w osobnym pokoju, a p. Dr. Nartowski zajęty był ordynacyą, gdyż miała własne klucze do mieszkania i do windy klatkowej. Dr. Nartowski temu się nie sprzeciwiał i tylko raz jak pamiętam, zwrócił pani uwagę łagodnie słowami: „Jadwisiu uważaj, nie wychodź sama, bo to nie ładnie, by mężatka sama bez towarzystwa męża szła na spacer, bierz przynajmniej Zosię“. Dalej zauważyłam, że pani otrzymywała od kogoś listy i te po przeczytaniu natychmiast w kuchni paliła. Pewnego razu niedopalony taki list z ciekawości wyjęłam z pod kuchni i chciałam przeczytać, lecz na tem przyłapała mnie pani, okropnie mnie skrzyczała i natychmiast w jej obecności musiałem list spalić. O tem Drowi Nartowskiemu nic nie mówiłam.

Równie pamiętam, że Pani na tydzień przed katastrofą płakała i strasznie lamentowała po wyjściu Pana, co ona pocznie jak Pan zobaczy szwagra, który miał na nią na dole czekać. Wtedy z rozpaczy biła się po głowie. Z tego sądziłam, że Panią ktoś buntuje i że ze szwagrem ma schadzki. Już po śmierci Pani dowiedziałam się, że ten szwagier nazywa się Sudolski.

W niedzielę rano, kiedy p. Dr. Nartowski był zajęty chorymi, wyszła z domu, na obiad nie wróciła, ale jadła go — jak mi potem opowiadała — w jakiejś restauracyi. Powróciwszy już tego dnia po obiedzie, wyszła znów z domu około 3-ciej po południu i wróciła dopiero po 7-mej wieczór. Kolacyi nie jadła, lecz położyła się spać bardzo wzburzona i zła. Mąż Pani widząc to, zalecił mnie i dzieciom zachować jak największy spokój, mnie jeszcze już po pójściu dzieci do łóżka, osobno zawołał do swego pokoju i bardzo łagodnie prosił, by nie sprzeciwiać się pani, bo widocznie rozdrażnioną wróciła i że jest pewnie chorą. W poniedziałek Pani zjadła sama śniadanie w swoim pokoju, poczem zaczęła ubierać się jakby do wyjścia, to znowu rozbierała się i tak zmieniała kolejno kilka sukien, próbowała grać na fortepianie, to znowu sortowała jakieś zaproszenia, to czyściła ubranie, to znowu kazała mi wszystko zostawić a czyścić pokój, by zaraz był gotów. Wogóle zachowanie jej było dziwne i nienaturalne. Dr. Nartowski od godziny 6-tej rano, bo o tej godzinie wstaje, nic z panią tego rana nie rozmawiał, bo był zajęty od śniadania pacyentem, a około 10-tej wyszedł z domu, mówiąc do pani grzecznie, że zaraz wróci. Kiedy wyszedł, a pani zobaczyła z okna, że wyszedł już z bramy, telefonowała do jakiegoś Tadzia, by przyszedł o 4-tej a będzie na czas, poczem tak do telefonu kłamała na pana, że jej aż zwróciłam uwagę. Wtedy Pani kazała mi się wynosić z pokoju, bo mię to nic nie obchodzi. Do stołu przy obiedzie, jak dzieci ze szkoły wróciły, przyszła, ale była milcząca, zamyślona i na nikogo nie patrzyła, tylko na ziemię, sufit lub talerz. Co potem było, nie wiem, bom poszła do maglu a kucharka Stanisława Litwińska dalej wydawała obiad i ze stołu zbierała. — To po osobistem przeczytaniu podpisałam własnoręcznie.

Kraków, dnia 14 listopada 1913 r.

Anna Dadak m. p.

(*Stanisława Litwińska*). Do służby u pp. Nartowskich wstąpiłam 1 listopada 1913 roku. Do służby tej godził mnie Pan, bo Pani nie chciała się ze mną godzić mówiąc, że to ją nic nie obchodzi. Już w pierwszym dniu Pani zaczęła mnie tak sekować bezpodstawnie, że na drugi dzień powiedziałam do drugiej służącej Anny Dadak, że Pani to istny djabeł, tu piekło, a nie służba i bezwarunkowo w służbie nie zostanę.

W czasie około tygodnia przed śmiercią Pani, kiedy Pan rano po telefonowiu wyszedł szybko, Pani strasznie płakała i lamentowała, biegała po pokoju i cała czerwona mówiła, że to było do niej telefonowanie, a tymczasem Pan poszedł do telefonu, że teraz o wszystkiem się dowie. Z tego sądziłam wtedy, że ktoś Panią namawia do czegoś złego, skoro się tak boi, by Pan się nie dowiedział. Kiedy wtedy Pana dłużej nie było, lamentowała, że się Pana nie doczeka. Po powrocie Pana przyszła do kuchni i powiedziała, „e nic! Pan dobry“. Było to przed obiadem i Panu tego wtedy nie powiedziałam.

W niedzielę wieczór Pan mnie zawołał do swego pokoju i prosił mnie, bym była dla Pani bardzo grzeczną, bo Pani jest nerwową. Krytycznego dnia, gdy wydałam na stół obiad, pani przyszła od stołu do kuchni i obrzuciła mnie najgorszymi słowami, że nie przyniosłam wody do płukania zębów. Poczem wróciła do jadalni, skąd po trzecim już daniu zaczęły mnie dochodzić głośne jak najordynarniejsze słowa na pana i dzieci. Słyszałam przez drzwi jak Pan mówił łagodnie: Jadwisiu, upamiętaj się, co robisz? Wszedłszy na małą chwilkę do pokoju, zauważyłam wielkie zmieszanie Pani. Pan stał oparty o fortepian, dzieci płakały koło stołu, a Pani stała w drzwiach sypialni. Pan zobaczywszy mnie powiedział: Patrz jak Pani uderzyła w twarz Mutusia (najmłodszy synek). Rzeczywiście chłopiec miał całą lewą twarz czerwoną. Pani na to odezwała się do męża: „Ja jeszcze tak zrobię, że z głodu zginiesz z dziećmi“, a zwróciwszy się do dziewczynki Zosi, zacisnęła pięści i poczęła krzyczeć: „Ty szelmo, ciebie Bóg skarze, ja wam wszystkim taką klęskę zrobię, że z głodu zdechniecie“ i z zaciśniętemi pięściami rzuciła się na nią do bicia, lecz ja zasłoniłam ją mówiąc: Proszę Pani Doktorowej. Natenczas Pani skoczyła do mnie, kazała mi się natychmiast wynieść mówiąc, że to do mnie nie należy i mnie to nie obchodzi. Dr. Nartowski przytulił córkę płaczącą do siebie mówiąc: Nie bój się Zosienko, nieboszczka mamusia czuwa nad Tobą i nic ci się złego nie stanie. Natenczas Pani trzasnęła drzwiami i wyszła do sypialni, zaś Dr. Nartowski ucałowawszy jak zwykle dzieci wyszedł do pokoju ordynacyjnego. Po chwili powrócił do pokoju jadalnego, otwarł drzwi do sypialni Pani i wtedy widziałem, że Pani siedziała spokojna przy tualetce i czesała się. Pan nic do Pani nie mówiąc przymknął drzwi i wrócił do swego pokoju, chłopcy zaś starsi wyszli do babci. Za kilka minut nadbiegł syn Jaś z krzykiem, że mamusia leży na trotoarze. Wszyscy natychmiast rzuciliśmy się do wyjścia, a zbiegłszy na dół, zastaliśmy tłum ludzi i panią nie żyjącą. Pan natychmiast zarządził podniesienie Pani i sam z innymi niósł ją na górę, gdzie zaczął natychmiast ratować. Po osobistem przeczytaniu podpisałam własnoręcznie.

Kraków, dnia 14 listopada 1913 r.

Stanisława Litwińska m. p.

Jako świadkowie, którzy słyszeli bezpośrednio z ust Anny Dadak i Stanisławy Litwińskiej zeznania powyższe: Jan Perczyński m. p., Antoni Marciniak m. p., Julian Szafran m. p., Stanisław Boczarski m. p., Jan Starzak m. p., Karol Kupka m. p., Józef Kosowski, Jan Turski m. p.

* * *

(*Wiarygodność tego protokółu i oryginalność podpisów, również prawdziwość słów moich co do zaprzeczenia przez panią Wojciechowską słów wypowiedzianych rzekomo do rodziny, dalej fałszywe podanie podpisu pani A. Kallas w „Kuryerze illustrowanym“, zostały stwierdzone przez inspektora policyi p. Antoniego Czupila 28 listopada 1913 r.*).

Któż zatem winien? W pierwszym rzędzie rodzina, u której odegrała się scena dnia poprzedniego bez wiedzy i obecności męża, rodzina, która natychmiast powinna była powiadomić męża, winien dalej ten „Tadziu“, co do niej na 2 godziny przed

katastrofą telefonował. Jestem tylko robotnikiem i nie znam wyrażenia na takiego brata, na taką rodzinę, co buntowaniem i podjudzaniem burzy szczęście domowe człowieka, co litością powodowany uwalnia kobietę od ciężkiej pracy i otacza ją sercem. Lecz chodźmy dalej. Dr. Nartowski ani halerza nie wziął posagu — o ojcu mówią, że ma grube pieniądze, — do skromnej wyprawy, składającej się z bielizny, sam jej dopomagał. Ale po śmierci, zaraz po pogrzebie, zgłasza się listownie do Dra Nartowskiego szwagier p. Julian Sudolski i pisze: „Ponieważ rodzina ś.p. Jadwigi ma zgłosić się o wydanie majątku (!) po niej pozostałego, t. j. ruchomości i gotówki, przeto i ja mając pretensyę w kwocie K. 400, którą pożyczyłem ś. p. Jadwidze przed Jej zamążpójściem, postanowiłem za zachętą swego doradcy prawnego wystąpić z prawami do tej kwoty“. A p. Dr. Ignacy Szado pod dniem 16 listopada 1913 pisze imieniem p. Sudolskiego, że kwotę powyższą ś. p. Jadwiga zobowiązała się oddać po ślubie. Widocznie więc o zwrot tych 400 koron odegrała się scena w niedzielę wieczorem w domu p. Sudolskiego. Ze względu na jej zdrowie Dr. N. zabronił lekcyi — rodzina zaś napierała na zwrot i nieszczęśliwa kobieta nie miała wyjścia, napierano na nią widocznie za gwałtownie, to ją strasznie rozdrażnić mogło, zwłaszcza, że ś. p. Jadwiga w dniu 15 października br. powiedziała Drowi Nartowskiemu, że powyższą kwotę dała jej siostra jako zwrot połowy posagu od ojca otrzymanego. I czyż z tego nie wynika, że rodzinie nie o ś. p. Jadwigę, ale o pieniądze chodziło, że o zwrot tych pieniędzy rozegrała się scena, która nieszczęśliwą kobietę do strasznego kroku popchnęła. Czemuż przed śmiercią nie upomniano się u Dra Nartowskiego o tę kwotę, którą byłby z pewnością dla spokoju ś. p. żony natychmiast oddał. Dopiero po śmierci zgłasza się jednak rodzina do majątku, którego ś. p. Jadwiga nie miała! Nie jest że to paskudnem? Czy nie ukrywa się tutaj cała tajemnica tej strasznej tragedyi nieszczęśliwej kobiety! Ojciec z kilkuset koronami miesięcznej emerytury ciągnie z lekcyi chorego dziecka na utrzymanie domu, a kiedy to dziecko idzie za mąż, haniebnie mści się na jej mężu, że zniknął mu dochód, że usunęła się biedna sierota, którą bezlitośnie z każdego, z uszczerbkiem zdrowia zarobionego halerza ograbiano. Lekkomyślność ojca i braci, postępek rodziny są przyczyną katastrofy, przyczyną strasznego ciosu Dra Nartowskiego. Bo pytam, czemuż rodzina nie zostawiła jej w spokoju? Czemu jak miała jakie pretensye do Dra Nartowskiego nie wystąpiła jawnie? Czemu potajemnie pisanemi listami (udowodnione świadkiem) i potajemnem telefonowaniem ją rozdrażniano i zmuszono do powiedzenia w dzień katastrofy do telefonu do owego „Tadzia“: „o godzinie czwartej będzie na czas“.

I było na czas! Było na czas, by się zgłosić do jej majątku! Był ojciec do brania od dziecka, ale nie było go, by popatrzeć bodaj na zimne jej zwłoki, był „Tadziu“ do buntowania telefonem ale nie było go wtedy, gdy siostra stygła w objęciach śmierci! By się zasłonić przed straszną odpowiedzialnością i zmylić drogi śledztwa, wniosła rodzina doniesienie karne przeciw Drowi Nartowskiemu, by córkę i siostrę po śmierci jeszcze splugawić, nie wachano sie rzucić do podłych piśmideł kłamstw i oszczerstw, nie wachano się napisać w „Kuryerze codziennym“ z dnia 22 listopada 1913, że „ś. p. Jadwiga ugiąć się musiała przed hydrą, pozbawiającą ją nie tylko czci, należnej kobiecie, ale wydzierającą z jej ręki chleb, na który, jako cnotliwa i kochająca żona, ze wszech miar zasłużyła“, nie wahano się wciągnąć do swojej podłoty tak zacnej kobiety, jak pani Wojciechowska, nie zawahano się napisać: „że ś. p. Jadwiga, niedługo przed swym rozpaczliwym krokiem, przybyła do p. Wojciechowskiej, żony złotnika, mieszkającej przy ulicy Szewskiej, gdzie jeszcze przed swoim zamążpójściem udzielała lekcyi gry na fortepianie i prosiła ją o udzielenie jej nadal tych lekcyi, gdyż — jak się sama wyraziła — nieszczęsny los, zgotowany jej przez wiele obiecującego dawniej męża, *zmusza ją do ponownego szukania tą drogą pieniędzy, na zaspokojenie najprymitywniejszych środków do życia*“. Tymczasem w dniu 21 listopada 1913 roku pani Wojciechowska oświadczyła podpisanemu, że to jest podłem kłamstwem, że ś. p. Jadwiga od ślubu wcale ani nie widziała, ani z nią nie rozmawiała. I czyż nie jest najprostszym łajdakiem człowiek, podpisujący się pod takim artykułem jedynie: „*W imieniu rodziny T. Cz.*“ Człowiek uczciwy, człowiek porządny na takie zarzuty daje nie tylko pełne imię i nazwisko, ale i najdokładniejszy adres, redakcya zaś szanująca się, nie umieszcza takich rzeczy bez ich sprawdzenia, bo cześć człowieka łatwo zrabować, a trudno osuszyć łzy. Podały sobie tutaj ręce: redakcya z podłotą. Redakcya w „Kuryerze codziennym“ z dnia 13-go listopada pisała: „Pani A. Kallas pisze nam“, a zatem fałszuje jej podpis, bo w numerze 536 z 20 listopada 1913 r. „Nowej Reformy“ p. A. Kallas prosi o zaznaczenie, że żadnego listu w tej kwestyi do redakcyi „Kuryera Codziennego“ nie wysyłała i z artykułem tym nie ma nic wspólnego. I czy nie jedno widać łajdactwo i czy nie plugawa nagonka na cześć człowieka tyle winnego jedynie, że gołą sierotę przytulił i dał jej nie najprymitywniejsze, ale obfite środki do życia, że zabronił jej udzielenia jakichkolwiek lekcyi słowami: „Jadwisiu! Tobie spokoju i odpoczynku po tych latach pracy i poniewierki potrzeba“. Ale widocznie ona była nakłanianą i moralnie zmuszoną do zarobkowania lekcyami, by módz dalej wspierać i żywić tych, co takiem podłem oszczerstwem dziś zimne jej usta kalają, którzy w te nieszczęśliwe usta, dziś nie mogące się bronić, słowa obmowy męża wkładają, by nawet skalać mu świętą jej pamięć! To też nic dziwnego, że posłuch podłym słowom dał jedynie „Kuryer codzienny“ i „Naprzód“. Pisma poważne zbadały sprawę i nie puściły na szpalty swoje podłych oszczerstw i kalumnii sprawców tragedyi ale czekają dalszych wyjaśnień. Dziś je mają od robotników, którzy z bezwzględną dokładnością wszystkie szczegóły rodziny ś. p. Jadwigi odkryli i przekonali się, jakie straszne koleje przechodzić musi człowiek za to, że dla nich pracuje. Nie było tragedyi w styczniu, a co pisał na Dra Nartowskiego „Kuryer codzienny“ i „Naprzód“ z okazyi strajku? Dopiero rąk robotniczych trzeba było, by zmusić p. Dąbrowskiego do odwołania kalumnii. A dziś „kochająca“ rodzina znowu wstrzymuje pogrzeb i powoduje oględziny zwłok, by w ten sposób wywołać skandal.

A kiedy komisya uznaje doniesienie za oszczerstwo i natychmiastąbez żadnej sekcyi dozwala na pochowanie zwłok, robi burdy przy zimnej mogile kobiety, bezcześci jej świętą dla niego pamięć w chwili, kiedy złamany, nie może się bronić? Taką rodziną musi się zająć rzeczywiście Sąd karny i tutaj nie powinna przeszkodzić znajomość p. Łączyńskiego z p. Wędkiewiczem, tutaj jeżeli nie sąd, to ręka robotnicza upomni się o karę dla tych, co bezcześczą ich przyjaciela i potrafią godnie odpłacić i „Kuryerowi codz.“ i „Naprzodowi“, bo się przekonali, że to, co „Kuryer codz.“ i „Naprzód“ pisał, jest podłem kłamstwem i oszczerstwem. My robotnicy znamy Dra Nartowskiego od lat szeregu, znamy jego uprzejmość i bezgraniczną jego ofiarność dla robotnika i sercem naszym otoczony znajdzie w naszej wdzięczności to szczęście, jakie mu wydarła rodzina, co poza oczami męża niszczyła jego szczęście domowe i była moralną sprawczynią gwałtownego wybuchu szału u ś. p. Jadwigi. Człowiek uczciwy nie pisze potajemnie do mężatki, nie rozmawia z nią telefonicznie i nie ściąga jej potajemnie do swego domu tak, jak to zrobił szwagier Sudolski!

Po strasznym ciosie — po napojeniu się do syta nieszczęściem człowieka, przyjść musi ta chwila, w której trzeba dać dowody na te oszczerstwa, którymi się sąd i opinię publiczną zarzuciło. Te dowody dopiero i ich następstwa, zamkną tragedyę biednej kobiety a staną się ziarnem, co wyda jako owoc: sprawiedliwość! Wtenczas przemówić będzie mógł i sam nieszczęśliwy mąż.

My robotnicy nie od miesiąca znamy Dra Nartowskiego i wiemy, że człowiek ten ma nieprzyjaciół dużo jedynie i wyłącznie dlatego, że zajmuje się polską i katolicką organizacyę robotników, którym dzisiaj nikt nie pomaga moralnie lecz pcha ich w objęcia agitatorów przewrotu. Żyje jedynie i wyłącznie z praktyki lekarskiej, a chociaż napisał kilkanaście prac naukowych, nie ma żadnej posady, bo te są zwykle dla „swoich“. W innem społeczeństwie, człowiek taki obsypany byłby dostojeństwami, nie troska o chleb codzienny, ale szczęście byłoby jego udziałem — u nas inaczej! Panowie rzucają pieniądze na różne fundacye, zakreślają wielkie plany społeczne i budują domy robotnicze i ludowe, a patrzą się obojętnie, jak jadem najgorszej, bo oszczerczej trucizny karmią lud polski różne pismaki. Takiemu Stapińskiemu pozwolono, by tak obrósł w pióra, by „Kuryerem codziennym“ mógł siać jad zgnilizny i moralnie truć najbiedniejsze warstwy narodu, by im wraz z Daszyńskimi, Kapellnerami, Markami i Dąbrowskimi wydzierał Boga z serca i pluł na ich kapłanów; specyalnie p. Daszyńskiemu zaś pozwolono tak się rozsuchwalić, że listownie „błogosławi“ („Naprzód“ Nr. 272) a zatem uzurpuje sobie władzę nadaną od Boga tylko kapłanom. Ale jak się znajdzie człowiek tej miary, co Dr. Nartowski, co poza rodziną, poza pracą dla niej i robotnika, nie zna żadnej przyjemności, którego nie znajdzie nikt ani przy kartach, ani w knajpie, ani na koncertach, teatrach i kawiarniach, to walczyć musi sam, a panowie się jeszcze śmieją i owoce jego pracy kradną (wybory do parlamentu), nie dopomogą zaś, by przy jego pomocy stanęły szeregowane tłumy do walki z burzycielami moralności, wrogami Kościoła i trucicielami społeczeństwa polskiego.

Dr. Nartowski ma wrogów, ale tymi są tylko bezkrytyczne i płatne jednostki, które burzą za pieniądze jego pracę i oszczerstwem z nim wojują na to, by odciągnąć od niego ten lud pracujący, co do jego organizacyi się garnie. Ale kto poznał Dra Nartowskiego osobiście, kto wglądnął w jego życie domowe i przyglądnął się bliżej jego pracy, kto podsłuchał bicie jego szlachetnego serca i poznał uczciwość jego pracy dla kościoła i narodu — ten nie poważać, ale całem sercem pokochać go musi. To też posądzanie go o maltretowanie żony jest takim samem fałszem, jak posądzanie na szpaltach „Kuryera codz.“ kanclerza ks. Nikla o... niemczenie polskich klasztorów. Rodziną Dra Nartowskiego, to jego biedne dzieci, które kocha nad życie, które na chwałę i pożytek społeczeństwa chowa — i ta zimna mogiła, co kryje całe jego szczęście, a na której jest częściej ze łzami aniżeli ten z radością syn, co wśród chwastów i pokrzyw szuka grobu tych rodziców, co mu gruby pieniądz zostawili i dali środki do beztroski hulaszczego życia. Kto kocha a kocha serdecznie prochy swych drogich, o jakże kochać musi żywych i tych, co z nim razem i płakać i śmiać by się mogli! Te łzy, które Dr. Nartowski wylał w tym strasznym ciosie, jaki w niego uderzył przez buntowanie mu żony tajemnymi listami i telefonicznemi mowami, wypiją robotnicy, bo to łzy ich przyjaciela. Łzami jego nasyceni, pójdą silni upomnieć się o jego krzywdę i krzywdę jego dzieci, pokażą co znaczy jego praca tyloletnia, dziś zapoznawana przez tych wszystkich, co nie dla sprawy robotniczej, nie szczerze i serdecznie dla robotnika ale dla „pokazania życzliwości sferom robotniczym“ coś niby robią. My wierzymy Drowi Nartowskiemu gdy mówi do nas, że dla robotnika jest tylko Bóg na niebie a organizacya na ziemi, my mu ufamy i jesteśmy głęboko przekonani, że Bóg i tutaj jeszcze pomści tych, co dziś na znękane jego życie oszczerstwem walą i wiemy, nie on, ale rodzina ś. p. Jadwigi ponosi winę za jej straszny krok, i ten ojciec, co nie dał jej nawet tyle serca, ile daje jeszcze dzisiaj swojej „wiernej“ słudze, i ten p. szwagier Sudolski, który nie znając wcale osobiście Dra Nartowskiego, dopuszczał do tego, by żona Dra Nartowskiego bywała w jego domu bez wiedzy i obecności męża. Człowiek, który żonę nieznanego sobie człowieka przyjmuje w swojem domu i oczekuje na nią pod jego domem (zob. protokół), jest łajdakiem. Równie skończony łajdak pisuje potajemnie listy lub potajemnie przed mężem telefoniczne prowadzi rozmowy. — To sądzi robotnik w tem przekonaniu, że zdanie jego podzieli każdy uczciwy człowiek.

Jan Perczyński.

Praca i walka są tak koniecznym warunkiem bytu ludzkiego, że gdzie one ustają, tam śmierć przychodzi, lub wycieńczenie, które ją sprowadza.

Polska Organizacya Zawodowa.

Grupa robotników Gazowni miejskiej i lampiarzy.

W ubiegłym miesiącu w dniu 18 listopada odbyło się manifestacyjne zgromadzenie wszystkich wolnych od zajęcia robotników Gazowni miejskiej. Zebrani wyrazili głęboki żal i współczucie Prezesowi „Polskiego Związku Narodowego“ z powodu tragicznej śmierci Jego żony, a wyrazy oburzenia „Kuryerowi Codziennemu“ i „Naprzodowi“ za ich stronnicze, oszczercze i pełne kłamstw rewelacye, dążące do obniżenia w opinii publicznej ich prezesa, by tem łatwiej módz potem rozbić tę jedyną polską i katolicką organizacyę robotniczą. Następnie jednomyślnie powzięta uchwałą, kilkakrotnie odczytaną, postanowili wnieść podanie do Prezydyum Magistratu z prośbą o usunięcie z Gazowni miejskiej dyrektora Dąbrowskiego, który ciągłem drażnieniem robotników przez niewykonywanie uchwał Komisyi elektryczno-gazowej i podwyższanie po 20 hal. poszczególnym jednostkom płacy dziennej, staje w sprzeczności z poręczeniem Prezydyum Magistratu, że praktykowane dotąd podwyżki samowolne p. Dąbrowskiego stanowczo ustaną, a nastąpi ogólna regulacya płac; ciągłem wydalaniem robotników obarczonych rodziną w najkrytyczniejszych chwilach burzy spokój potrzebny do pracy w Gazowni i niweczy chęci robotników okazania Komisyi elektryczno-gazowej swojej wdzięczności, za pełne życzliwości dla nich uchwały w lutym ubiegłego roku. Robotnicy z całej duszy i serca pragną zasłużyć na to, by Komisya elektryczno-gazowa nabrała przekonania, że uchwały jej wyszły na pożytek miastu i by pracą swoją mogli zasłużyć na dalsze polepszenie bytu i dekreta dla tych starszych swoich kolegów, którzy ich dotąd jeszcze nie otrzymali. Temu przeszkadza wszelkimi siłami p. Dąbrowski. I jeżeli na tylu zgromadzeniach, ani jeden głos nie stanął w opozycyi, to najlepszy dowód, jak strasznie dał się robotnikom Gazowni we znaki p. Dąbrowski i jak strasznym postępowaniem potargał ich serca.

Grupa stróżów m. Krakowa.

W sprawie żądań stróżów krakowskich, obszernie omówionych w poprzednim Nrze „Wawelu“, odbyło się wielkie zebranie pośne stróżów krakowskich w salach „Polskiego Związku Narodowego“ w niedzielę dnia 16-go listopada. Na zebraniu tem zagajonem: przez przewodniczącego grupy dozorców domu, uznano konieczność zjednoczenia wszystkich stróżów w „Polskiej Organizacyi Zawodowej“, wykazano szkodliwość działania Gołębia i Capa i postanowiono dołożyć wszystkich sił, by do dnia 1-go kwietnia 1914 znaleźli się wszyscy stróże krakowscy pod sztandarem „Polskiego Związku Narodowego“. Z przemówień poszczególnych stróżów i stróżek przebijała wdzięczność dla „Polskiego Związku Narodowego“ za stanowcze wystąpienie i pokierowanie od początku sprawy stróżowskiej na właściwą drogę i dania odnośnym władzom dostatecznej ilości czasu na przeprowadzenie tego, co się stróżom w mieście Krakowie słusznie należy. Następnie zebrani na wniosek jednego z członków uchwalili wydać odezwę do właścicieli realności i lokatorów i złożyli gorące podziękowanie Prezesowi „Polskiego Związku Narodowego“ za jego pełną poświęcenia pracę, wyrazili mu pełne swoje zaufanie i wyrazy jak największego współczucia z powodu nieszczęścia, jakie go spotkało, a wyrazy pogardy dla „Kuryera codziennego“ i „Naprzodu“ za szarpanie jego honoru.

Grupa stróżów m. Podgórza.

W niedzielę dnia 23 listopada odbyło w salach „Polskiego Związku Narodowego“ zebranie grupy stróżów „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ z m. Podgórza. Zebraniu przewodniczył prezes grupy stróżów. Stróże mimo odległości sali zgromadzenia, jawili się w wielkiej liczbie. Przewodniczący wykazawszy, że trzech tygodniowa dopiero działalność „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ skupiła już przeszło 1500 stróżów, wskazał na siłę zjednoczonych rąk pracy i na korzyści, jakie z niej mogą wyniknąć dla rodzin stróżowskich. Pracę żmudną wynagradza ta gorąca chęć współdziałania u tych wszystkich stróżów, z którymi rozmawiał i tych już wpisanych, którzy pracują z nim razem po wszystkich ulicach m. Podgórza i brak jakiejkolwiek opozycyi lub szkodliwego działania jednostek. Następnie prezes „Polskiego Związku Narodowego“ odczytał pismo p. Burmistrza i posła na Sejm krajowy z m. Podgórza, którym okazało się życzliwe stanowisko jego dla żądań stróżów i zaznaczenie, że gmina m. Podgórza już wywozi z kilkudziesięciu realności popioły i śmieci. Ale kiedy wywozi z kilkudziesięciu, nie stoi nic na przeszkodzie zupełnego objęcia tej czynności przez zarząd miasta. Następnie odczytał odezwę do właścicieli realności i lokatorów i podkreślił stanowcze stanowisko „Polskiego Związku Narodowego“ w rozwiązaniu sprawy stróżów z dniem 1 kwietnia 1914 roku. Obywatelskie stanowisko burmistrza m. Podgórza podkreślił wysłaniem na zebranie przez p. Maryewskiego swojego stróża Piotra Karwala i niektórych obywateli, którzy jak najżyczliwiej zapatrują się na żądania stróżów. Następnie po przemówieniach kilku stróżów, postanowiono wszelkimi siłami dążyć do zjednoczenia się w „Polskiej Organizacyi zawodowej“, z dniem 1 stycznia 1914 roku zaprzestać wywożenia śmieci i popiołów, tudzież bezpłatnej roboty u właściciela i kupowania za swoje pieniądze ścierek, szczotek i mioteł. Po wyrażeniu oburzenia i pogardy dla „Kuryera codziennego“ i „Naprzodu“ za ich nieobywatelskie stanowisko w sprawach robotniczych i w kalaniu dobrego imienia prezesa „Polskiego Związku Narodowego“, który całe swe życie i szczęście zamienia na pracę dla robotnika, wyrażono mu pełne zaufanie i przywiązanie wraz z serdecznemi słowami współczucia. Zgromadzeni po trzechgodzinnych obradach, podniesieni na duchu i przejęci pracą organizacyjną, rozeszli się z mocnem postanowieniem nieustającej pracy nad złączeniem się w jedną całość z stróżami m. Krakowa dla podjęcia wspólnej akcyi.

Płaca robocza.

Wynagrodzenie za pracę nie może się wznieść do takiego poziomu, aby kapitalista nie mógł prowadzić dalej swojego interesu i z niego się utrzymywać, bo w takim razie dogodniejby mu było zwinąć zupełnie interes, a pieniądze oddać na procent.

Zatem płaca robotnika, przy dzisiejszym ustroju, nigdy nie może się równać wartości wytworzonych przezeń produktów.

Właściciel musi mieć zawsze znaczną nadwyżkę; a robotnik pewną wartość dodatkową oddać kapitaliście, bo to jedno tylko skłonić go może, do kupowania siły roboczej.

Płaca więc zarobkowa w społeczeństwie kapitalistycznem n i g d y nie może być tak wysoka, żeby skończył się wszelki wyzysk robotnika.

Nadwyżka, wartość dodatkowa jest większą, niż zwykle obliczają. Zawiera się w niej nie tylko zysk fabrykanta, ale i wiele takich rzeczy, które się zwykle zalicza do kosztów produkcyi, kosztów sprzedaży, procentu od kapitału zakładowego. Zarobek robotnika musi pokrywać następujące rzeczy: rentę gruntową, opłatę personalu kupieckiego, rabat dla kupca, któremu przemysłowiec sprzedaje towary, podatki, składowe itp.

Wszystko to trzeba potrącić z nadwyżki wartości produktu, ponad pracę robotnika. Nadwyżka ta musi być dość znaczną, żeby przedsiębiorstwo dawało dochód; p ł a c a n i e m o ż e zatem n i g d y, n a w e t w p r z y b l i ż e n i u r ó w n a ć s i ę w a r t o ś c i, w y t w o r z o n e j p r z e z r o b o t n i k a.

Więc kapitalistyczny system płacy zawsze musi być połączony z wyzyskiem robotnika.

Zresztą płaca robotnika nigdy nie dosięga najwyższego poziomu, jakiego dosięgnąćby mogła, — zwykle jest ona bliższą najniższego poziomu.

Najniższym poziomem jest ten, na którym płaca przestaje wystarczać na utrzymanie robotnika.

Jeśli robotnik przy swojej płacy nie tylko przymiera głodem, — lecz wprost z głodu umiera, przestaje zupełnie pracować.

Pomiędzy temi dwiema granicami waha się wysokość płacy i jest ona tym niższą, im mniejsze są potrzeby, do których robotnik się przyzwyczaił; im większa podaż rąk roboczych na rynku, im mniejsza siła odporna robotników.

Ogólnie biorąc, musi ona być o tyle dostateczną, aby podtrzymać zdolność robotnika do pracy, czyli inaczej — zapewnić kapitaliście potrzebną ilość sił roboczych.

Płaca powinna być zatem o tyle wysoką, żeby robotnik mógł nie tylko zachować siły do pracy, ale w dodatku wychować dzieci zdolne go przy pracy zastąpić.

Rozwój ekonomiczny ma bardzo pożądaną dla kapitalistów skłonność, do obniżenia kosztów utrzymania robotnika i — co za tem idzie — do obniżenia płacy.

Nauka rzemieślnika trwa długo, stąd też koszta jego utrzymania były dość znaczne.

Wobec rozwoju maszyn i podziału pracy w dzisiejszej produkcyi, staje się coraz bardziej zbytecznemi — zręczność i siła. Skutkiem właśnie tego rozwoju, można wykwalifikowanych robotników zastępować niewykwalifikowanymi, tańszymi; mężczyn można zastępować kobietami, a nawet dziećmi.

Widzimy przeto nową piękną zaletę maszyny w rękach kapitału.

Dawniej, żeby módz wydać na świat potomstwo i przekazać mu siłę roboczą, robotnik, nie należący do rodziny przedsiębiorcy, musiał otrzymywać taką płacę, któraby pokrywała koszta utrzymania nietylko jego, ale i rodziny, bo inaczej potomkowie kapitalisty nie mieliby proletaryuszy, którychby mogli wyzyskiwać.

Dziś, gdy żona i dzieci robotnika, od lat najwcześniejszych są zmuszone pracować na siebie, płaca dorosłego robotnika może spaść do poziomu kosztów utrzymania jego tylko osoby; kapitalista może się przytem nie obawiać o zachowanie siły roboczej.

Praca kobiet i dzieci ma jeszcze tę dogodną dla kapitalisty stronę, że one są mniej od mężczyzn skłonne do stawiania oporu, a przytem zwiększają podaż rąk roboczych.

Praca kobiet i dzieci nie tylko zmniejsza koszt utrzymania robotnika, ale zmniejsza także jego siłę odporną.

Wszystkie te okoliczności wpływają na o b n i ż e n i e płacy za pracę, którą t y l k o p r z e z o r g a n i z a c y e i c i ą g ł e s t r a j k i, robotnicy mogą utrzymać na poziomie życiowym.

Ojcze nasz polskiego dziecka.

Ojcze nasz, Ojcze! na skrzydłach do Ciebie,
Rwie się z serc naszych ten błagalny śpiew:
Święć się Twe Imię na ziemi i w niebie,
W sercach Twych dzieci miłość bratnią krzew!
Bądź pochwalony przez trud nasz i znoje,
Przez boleść Polski i święty Twój krzyż!
O, Panie! Panie! przyjdź królestwo Twoje!
Łaski, pokoju królestwo nam zbliż!
Niechaj się zawsze święci T w o j a wola,
Niech miłosierdzie spłynie na Twój lud;
B ł o g o s ł a w n a s z e z a s i e w y i p o l a,
A chroń od klęski i oddalaj głód!
Jako my wrogom odpuszczamy w i n y,
Odpuść nam, Boże, skażenia Twych praw!
A gdy masz karać, to karz grzeszne syny,
Ale Ojczyznę ode złego zbaw! *Amen.*

Rzeczą honoru Polaka jest dążyć do powstania jednej silnej a karnej o r g a n i z a c y i n a r o d o w e j obejmującej wszelkie stany i zawody. Robotnik pamiętać winien, że jego obroną i pomocą tylko „B ó g i O r g a n i z a c y a“, że należenie do niej jest sprawą jego własnej przyszłości, jego siły, jego honoru.

KRONIKA.

Walne Zgromadzenie Banku „Polskiego Związku Narodowego“ (Bank polski) odbędzie się w dniu 12 grudnia o godzinie 7 wieczorem. Na porządku: Zmiana statutu w myśl żądań c. k. Sądu krajowego, jako handlowego z dnia 8 maja b. r. i uzupełnienie członków Rady Nadzorczej.

Posiedzenie Wydziału „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ odbędzie się we wtorek dnia 3-go grudnia o godzinie 8-mej wieczorem.

Posiedzenie Wydziału „Polskiego Związku Narodowego“ odbędzie się w sobotę dnia 6-go grudnia o godz. 7-mej wieczorem.

Ogólne zebranie poufne grupy stróżów „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ odbędzie się o godzinie 5-tej po południu w salach „Polskiego Związku Narodowego“ przy ul. Karmelickiej L. 21 w n i e d z i e l ę w dniu 7 - g o g r u d n i a. Ze względu na wielką ilość członków, zaprasza się jedynie tych, którzy jeszcze nie są członkami, by tem łatwiej można było omówić sprawę organizacyi stróżów, ich żądania i stanowisko bardzo przychylne władz, by dać stróżom to, czego żądają, jeżeli tylko okażą się tego godnymi swoją solidarnością.

Salz. Komisarza magistratu Podgórza p. Salza ostrzega „Polska Organizacya Zawodowa“ przed jego sprawkami przy załatwianiu spraw stróżowskich i więzieniu ich niczem nieuzasadnionem i nieusprawiedliwionem.

Polska Organizacya Zawodowa wchodząca w skład „Polskiego Związku Narodowego“ wydała bardzo sympatyczną odezwę do właścicieli realności i lokatorów w sprawie stróżów. Odezwa ta znalazła przychylne przyjęcie u bardzo wielu obywateli, którzy przyrzekli swą pomoc stróżom zorganizowanym w „Polskim Związku Narodowym“. Ktoby jej nie otrzymał a chciał się z nią zapoznać, zechce zgłosić się w sekretaryacie „Polskiego Związku Narodowego“ — ul. Karmelicka 21.

Dyrektor Gazowni miejskiej p. Dąbrowski chcąc sparaliżować „votum nieufności“ otrzymane od robotników Gazowni i lampiarzy, żebrze urzędników aby się za nim ujęli i podjęli jego obronę. Dotychczas jednak wszyscy jego propozycye z oburzeniem odrzucają. Trudno! już wszyscy mają go dosyć. Nawet zajeżdżone konie, wożą go niechętnie.

W sprawie tej odbyło się wielkie zgromadzenie protestujące robotników w dniu 26 listopada. Druga partya robotników jednomyślnie zatwierdziła uchwałę z dnia 18-go listopada br. a tem samem ogół robotników, jak jeden mąż stanął na tem stanowisku, że stanowisko p. Dąbrowskiego, jako dyrektora jest niemożliwem do dalszego utrzymania. O tem został zawiadomiony listem z dnia 27 listopada, który go może wreszcie przekona, że mają go już wszyscy dosyć, że nie jest w stanie złamać solidarności robotniczej i rodzić zdrajców. Tymczasem wniesioną zostanie skarga o otwarcie listu do robotnika.

Lekcye dla stróżów członków „Polskiego Związku Narodowego“ odbywać się będą co wtorek o godzinie 7 wieczorem. Celem ich jest — na razie zapoznanie stróżów z odczytywaniem wodomierzy i gazomierzy, tudzież natychmiast wymagającymi naprawy uszkodzeniami w rurach i wychodkach. Lekcyi podjął się jeden z wybitnych monterów wodociągowych. Lekcye są bezpłatne. Kto chce wziąć w nich udział, niechaj przyjdzie we w t o r e k dnia 2 grudnia o godzinie 7 wieczór do „Polskiego Związku Narodowego“ ul. Karmelicka 21.

W sprawie porady prawnej należy się zgłaszać między 3—6 po południu do „Polskiego Związku Narodowego“ przy ul. Karmelickiej L. 21 w Krakowie między 7—8 wieczór.

W sprawie obchodzenia się właściciel ze stróżami, w następnym nrze „Wawelu“ umieścimy nazwiska niesumiennych i wyzyskujących biedaków właścicieli i opiszemy chlewy w ich domach.

Opłatek. W niedzielę dnia 4 stycznia 1914 roku, o godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się u r o c z y s t o ś ć w s p ó l n e g o o p ł a t k a członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“. Ze względu na wielką ilość członków i z tem połączoną konieczność wyszukania odpowiedniej sali, Sekretaryat P. Z. N. zwraca uwagę chcących wziąć udział w tej pięknej uroczystości, by się przed dniem 20 grudnia zaopatrzyli w bilety, które już są do nabycia u mężów zaufania, tudzież w Sekretaryacie. Cena biletu 1 K. 10 hal.

Dyrekcya Kolei państwowych podaje do wiadomości, że przyznane dla Galicyi rozporządzeniami c. k. ministerstwa kolejowego (ogłoszonemi w dzienniku rozporządzeń dla kolei żelaznej i żeglugi z 30. IX 1913 l. 111) zniżki dla przesyłek ziemniaków, jarzyn świeżych, fasoli itd. przysługują tylko przesyłkom, nadanym jako p r z e s y ł k i z w y c z a j n e, a nie jako przesyłki pospieszne, tudzież, że Zarząd kolejowy poczynił zarządzenia, aby przesyłki takie, a szczególnie zboże do siewu i ziemniaki przewożono jak najszybciej i jaknajkorzystniejszymi pociągami.

Olbrzymi strajk. W Austryi zanosi się na olbrzymi strajk wszystkich zecerów i maszynistów drukarskich z dniem 1 stycznia 1914, gdyby dotąd właściciele drukarń nie podnieśli im płac i nie odnowili umowy. Ze względu na olbrzymie straty, jakie strajk taki pociągnąłby za sobą, jest nadzieja, że na czas sprawa zostanie załatwioną.

Ignacy Daszyński, dyrektor świeżego powietrza a w wolnych chwilach poseł do parlamentu i uczestnik Rady miejskiej, nie może przeboleć zwycięstwa robotników Gazowni miejskiej i gdzie tylko może to urządza sobie kpiny z ich organizacyi a tem samem udowadnia, jak szczerze chodzi mu o sprawę robotniczą. Trudno, minęły te czasy kiedy pan Daszyński był bezwzględnym obrońcą robotnika. Po latach walki z „burżujami“ zaraził się od nich i tak, jak i oni wedle „kto robi a nie co robi“ ocenia sprawy robotnicze. Dał tego dowody swojem przemówieniem na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 24 listopada b. r., gdzie korzystając z tego, że sprawa rozszerzenia Elektrowni była na porządku dziennym, próbował stanąć w obronie płac urzędników i robotników Elektrowni. Spotkał się jednak z dzielną odprawą prezydenta miasta Dra Lea, którego odpowiedź wywołała ogólną wesołość a tem samem ośmieszyła p. Ignacego Daszyńskiego, który wykluczając z góry prowadzenie strajku, stanął w sprzeczności z własnym programem.

Dlaczego jednak p. Ignacy Daszyński, odrzucając jedyną broń robotnika, ucieka się do litości? Bo wie, że dzisiaj na strajk partyi już nie stać, że minęły czasy bezwzględnej wiary w jego osobę. Z roli obrońcy ludu, przemienia się w „błogosławiącego kapłana“ (patrz Nr. 272 „Naprzodu“).

Dla honoru. Przy ul. św. Getrudy, pod L. 5 mieszka pewna „dama“, która jest stróżką dla honoru. Oświadczyła ona, że wspólnie z niejakim Krakowskim zakłada nowe pismo dla obrony stanu stróżowskiego. Krakowski jest najgorszym z robotników Gazowni i dlatego został swego czasu z organizacyi wyrzuconym. Ładna to będzie redakcya, ładniejsza jeszcze para.

NADESŁANE.



Walne Zgromadzenie
„Banku Polskiego Związku Narodowego“
(Bank Polski)

odbędzie się w piątek dnia 12. grudnia 1913, w salach „Polskiego Związku Narodowego“ w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej 21 o godz. 7 wieczorem.

Na porządku: Zmiana statutu w myśl żądań c. k. Sądu krajowego, jako handlowego z dnia 8-go maja 1913 r. i uzupełnienie członków Rady nadzorczej.

Dyrekcya.

„BRATNIA POMOC“

zarejestrowana Kasa chorych na miasto Kraków i polityczny powiat krakowski, zatwierdzona Reskryptem Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 4-go lutego 1913 r. L. XIII a. 4454/912.

z wolnym wyborem lekarzy

zostanie otwartą w najbliższych dniach.

CZŁONKOWIE.

Członkowie rzeczywiści stali i niestali dzielą się na dwie kategorye:

a) do pierwszej należą ci, którzy czynią zadość obowiązkowi ubezpieczenia się nałożonemu ustawą o ubezpieczeniu na wypadek choroby z 30-go marca 1888. Nr. 33. Dz. u. p. (członkowie obowiązkowo ubezpieczeni).

b) Do drugiej kategoryi należą ci, których ten obowiązek nie dotyczy (członkowie nieobowiązani z mocy prawa do ubezpieczenia się), a którzy nie przekroczyli 40. roku życia i których stały dochód nie przekracza kwoty 2400 koron rocznie.

1. *a)* Członkiem rzeczywistym wogóle może być każda osoba zdrowa i zdolna do zarobkowania, która osiągnęła 14. rok życia, a nie przekroczyła 60., stale lub czasowo przebywająca w okręgu terytoryalnym działania Stowarzyszenia (§ 4), jeśli za uiszczeniem opłat w niniejszym statucie określonych chce zabezpieczyć sobie wsparcie w chorobie w myśl tego statutu wraz z udzieleniem pomocy lekarskiej i leków, oraz odprawę w razie śmierci. — b) Każdy pracodawca lub służbodawca może robotnika lub sługę ubezpieczyć za jego zgodą lub życzeniem (§ 8.), a ubezpieczeni w ten sposób stają się członkami rzeczywistymi.

Członkiem wspierającym może być ten, kto uiszcza rocznie na rzecz Kasy przynajmniej kwotę 10 koron, a nadto członkiem wspierającym staje się każdy pracodawca uiszczający wkładki § 11 i ubezpieczający swych robotników w Kasie w myśl § 8. statutu.

Świadczenia na rzecz ubezpieczonych.

Stowarzyszenie zabezpiecza swoim członkom (rzeczywistym i niestałym), tudzież ubezpieczonym przez członków wspierających osobom:

1) Od początku choroby bezpłatną pomoc lekarską, włącznie z pomocą przy porodach, jak również potrzebne środki i przybory lecznicze.

2) W razie gdyby choroba dłużej nad 3 dni trwała, a chory stał się niezdolnym do zarobkowania, wsparcie dzienne od dnia zachorowania, stosownie do postanowień §§ 29—31.

3) W razie porodu wsparcie dla położnic, stosownie do postanowień § 33.

4) W wypadku śmierci odprawa dla pozostałej rodziny (koszta pogrzebu) § 29.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela **Sekretaryat „Polskiego Związku Narodowego“**, Kraków, ul. Karmelicka 21. Telefon 2254. — Biuro otwarte od 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Statut **„BRATNIEJ POMOCY“** odpowiada postanowieniom ustawy z 30. marca 1888. Dz. u. p. Nr. 33 o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby w Kasach chorych.

Z Magistratu stoł. król. m. Krakowa. L. 30534. 1913. III a. dnia 15. marca 1913 r.

Reskryptem z dnia 7 marca 1913 r. L. XIII a. 673/2 c. k. Namiestnictwo we Lwowie w załatwieniu prośby „Polskiego Związku Narodowego“ w Krakowie, zatwierdziło statut „BRATNIEJ POMOCY“ zarejestrowanej Kasy zapomogowej w Krakowie, wpisało ją do rejestru A. Kas zapomogowych i wpis ten ogłosiło w urzędowej Gazecie lwowskiej. 175 *Grodyński m. p.*

Biuro pośrednictwa pracy

członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“

Kraków, ul. Karmelicka 21. — Tel. 2254.

(Zgłoszenia codziennie od godziny 10 do 12 rano)

ma do umieszczenia 39 wyszkolonych, uczciwych i trzeźwych stróżów, oraz wszelką służbę domową.

Poszukuje portyera do hotelu, władającego językiem polskim, francuskim i niemieckim. Pensya 250 koron miesięcznie. 174

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1000}{30}$ V 1913.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1. października 1913.

Odjazd z Krakowa.

12·20 w nocy. p. osob. do Podwołoczysk. Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy.
12·50 w nocy, p. posp. do Wiednia.
3·13 w nocy, p. posp. do Czerniowiec.
3·55 w nocy. p. posp. do Wiednia.
4·20 rano, p. osob. do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.
5·20 rano, p. osob. do Wiednia.
5·40 rano, p. posp. do Podwołoczysk, Stanisławowa, Ickan.
6·25 rano, p. posp. do Wiednia.
7·50 rano, p. osob. do Podwołoczysk.
8·10 rano, p. osob. do Wieliczki.
8·25 rano, p. osob. do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·30 rano, p. osob. do Nowego Zagórza.
9·30 rano, p. osob. do Wiednia.
10·45 rano, p. osob. do Podwołoczysk.
1·15 popoł., p. osob. do Suchej, Oświęcimia, przez Podgórze-Płaszów.
1·30 popoł., p. miesz. do Wieliczki.
1·42 popoł., p. osob. do Kocmyrzowa i Mogiły.
1·57 popoł., p. osob. do Wiednia.
2·35 popoł., p. posp. do Wiednia.
2·51 popoł., p. posp. do Lwowa.
3·00 popoł., p. osob. do Tarnowa.
3·25 popoł., p. osob. do Suchy, Zakopanego, Nowego Sącza.
5·40 popoł., p. osob. do Łańcuta.
6·00 wieczór, p. osob. do Oświęcimia.
6·45 wieczór, p. osob. do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Petersburga.
6·56 wieczór, p. miesz. do Tarnowa.
7·40 wieczór, p. miesz. do Wieliczki.
7·55 wieczór, p. osob. do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora, przez Podgórze-Płaszów.
8·00 wieczór, p. osob. do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór, p. posp. do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi.
9·00 wieczór, p. osob. do Podwołoczysk.
10·15 wieczór, p. posp. do Wiednia.
10·35 wieczor, p. posp. do Wiednia.
10·55 wieczór, p. osob. do Lwowa.
11·55 w nocy, p. osob. do Nowego Sącza.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy, p. posp. z Czerniowiec. Połączenia: od Bukaresztu, Jass, Ickan.
3·07 w nocy, p. posp. z Wiednia.
3·30 w nocy, p. osob. z Podwołoczysk.
4·52 rano, p. osob. ze Lwowa.
5·30 rano, p. posp. z Wiednia.
5·55 rano, p. osob. z Nowego Zagórza.
6·00 rano, p. posp. z Wiednia.
6·32 rano, p. posp. z Ickan.
7·20 rano, p. osob. z Oświęcimia.
7·20 rano, p. osob. z Wieliczki.
7·35 rano, p. osob. z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano, p. osob. z Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów.
8·15 rano, p. osob. z Tarnowa.
8·44 rano, p. osob. z Podwołoczysk.
9·05 rano, p. osob. z Granicy.
9·35 rano, p. osob. z Wiednia.
11·20 rano, p. miesz. z Wieliczki.
11·55 rano, p. osob. z Wiednia.
12·58 rano, p. osob. z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. p. osob. co niedziele, czwartki i święta z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Szczucina.
1·24 popoł., p. osob. ze Lwowa.
2·05 popoł., p. osob. z Nowego Sącza.
2·20 popoł., p. posp. ze Lwowa.
2·45 popoł., p. posp. z Wiednia.
3·35 popoł., p. osob. z Wieliczki,
4·45 popoł., p. osob. z Oświęcimia, Skawiny.
4·52 popoł. p. osob. z Brzecławy (Lundenburga).
5·50 popoł., p. osob. z Tarnowa.
6·14 wiecz., p. miesz. z Wieliczki.
6·25 wiecz., p. osob. z Podwołoczysk.
6·53 wiecz., p. osob. od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchą.
7·10 wiecz., p. osob. z Kocmyrzowa.
8·10 wiecz., p. posp. z Wiednia.
9·10 wiecz., p. osob. z Oświęcimia.
9·24 wiecz., p. posp. z Podwołoczysk.
9·45 wiecz., p. osob. z Wiednia.
10·24 wiecz., p. osob. z Rzeszowa.
11·05 wiecz., p. osob. z Nowego Sącza
11·38 w nocy, p. posp. z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Schweichler. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie (Kopernika 8) pod zarządem A. Nowaka.